

JAROSŁAW KITA, *ZAPOMNIANE POLSKIE UZDROWISKA*,
WYDAWNICTWO KSIĘŻY MŁYN DOM WYDAWNICZY,
ŁÓDŹ 2016, SS. 317

Wakacyjne wyjazdy do źródeł zyskały popularność wśród społeczeństwa polskiego w połowie XIX wieku. Wzrost zainteresowania wodami mineralnymi spowodowały szybko rozwijające się w tym czasie nauki przyrodnicze oraz medyczne, których przedstawiciele na podstawie coraz dokładniejszych badań wskazywali skuteczność hydroterapii w leczeniu rozmaitych schorzeń. Początkowo polscy kuracjusze wyjeżdżali do modnych zagranicznych „badów”, gwarantujących swoim klientom duży komfort oraz wysoką jakość usług. Dla przyjezdnych dodatkowymi atutami były także prestiż miejsca i ranga, jaką kurort cieszył się w wyższych sferach, a także atrakcyjność życia towarzyskiego, które stanowiło urozmaicenie pobytu w uzdrowiskach.

Próby doścignięcia europejskich kurortów podjęły niewielkie miasteczka oraz wioski ziem byłej Rzeczypospolitej, w których odkryto zdrowotne źródła. By spełnić warunki umożliwiające przeprowadzanie kuracji leczniczych i osiągnąć zamierzony cel, poddawały modyfikacjom dotychczasową infrastrukturę. Dodatkowo uatrakcyjniły wypoczynek i zapewniały rozrywki, aby sprostać oczekiwaniom najbardziej wymagających gości, a przy okazji przyciągnąć jak największą liczbę kuracjuszy. W dwudziestoleciu międzywojennym nowoczesne ustawodawstwo związane z czasem pracy, płatne urlopy, wprowadzenie państwowej służby zdrowia i rozwój środków transportu umożliwiły wyjazdy wypoczynkowe coraz większej grupie osób.

Najnowsze dzieło autorstwa Jarosława Kity *Zapomniane polskie uzdrowiska* to monografia omawiająca problematykę związaną z walorami i funkcjonowaniem nieistniejących polskich uzdrowisk położonych na terenie Galicji, Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Poznańskiego oraz ziem zabranych. Jak podkreśla autor, zasadniczym celem monografii stały się uporządkowanie i przypomnienie dziejów mniej znanych miejscowości, które niegdyś szczyły się statusem uzdrowiska (s. 7). Ponadto autor postawił sobie za cel zbadanie przyczyn upadku opisywanych przez siebie uzdrowisk. Jego zainteresowania badawcze objęły takie miejscowości, jak: Bóbrka, Brzozów, Chojny i Rogi, Czerniewice, Dębno, Goździków, Jaśkowice, Kulaszne, Latoszyn, Sławinek, Uherce Mineralne oraz Wierzбно. Miejsca te dysponowały w swoim czasie naturalnymi czynnikami leczniczymi. Wykorzystywano tam różnorodne formy lecznicze z zastosowaniem wód mineralnych, klimatu czy walorów przyrodniczych.

Praca J. Kity stanowi kontynuację i rozwinięcie myśli tego autora, zawartej w zbiorze studiów pod redakcją B. Płonki-Syroki i A. Kaźmierczaka (J. Kita, *Zapomniane polskie dziewiętnastowieczne uzdrowiska* [w:] *Kultura uzdrowiskowa na Dolnym Śląsku w kontekście europejskim*, Wrocław 2013, t. 1, s. 489–508). Inspiracją do jej napisania były natomiast dwa artykuły C. Kolago, omawiające zapomniane uzdrowiska na łamach „Balneologii Polskiej” (*Zapomniane uzdrowiska*, „Balneologia Polska 1950, t. 3; *Zapomniane uzdrowiska*, „Balneologia Polska” 1954, t. 5) oraz artykuł J. Papierkowskiego zamieszczony w czasopiśmie „Problemy Uzdrowiskowe” (*Latoszyn potencjalne uzdrowisko regionalne siarczkowo-słono-gipsowe i borowinowe*, „Problemy Uzdrowiskowe” 1974, z. 7/8).

Monografia składa się ze wstępu, siedemnastu rozdziałów, zakończenia, wykażu materiałów źródłowych, spisu ilustracji oraz indeksu osobowego. Książka jest napisana przystępnym i rzeczowym językiem. Każdej z opisywanych miejscowości J. Kita poświęca osobny rozdział pracy, z zastosowaniem kolejności alfabetycznej.

Tradycja przeważającej większości zdrojowisk sięga XIX wieku. Wszystkie omawiane miejscowości autor opisuje z dużą sumiennością, a tekst wzbogaca ciekawymi cytatai oraz materiałami ikonograficznymi. W każdym rozdziale swojej monografii formułuje wyważone wnioski. W zakończeniu stanowiącym podsumowanie całej pracy znajdują się odpowiedzi na postawione problemy badawcze.

We wstępie J. Kita wskazuje trudności, z jakimi przyszło mu się zmierzyć w trakcie pisania monografii. Jak sam podkreśla, dotyczyły one przede wszystkim mało satysfakcjonującej ilości źródeł archiwalnych. W ich kompletowaniu pomocne okazały się kwerendy w archiwach państwowych w: Bielsku Białej, Kielcach, Łodzi, Tomaszowie Mazowieckim, Archiwum Urzędu Gminy Dębica, czy kwerendy w Bibliotece Jagiellońskiej oraz Bibliotece Kórnickiej PAN. Analizie źródłowej poddane zostały także m.in. słowniki, akty prawne, protokoły, czasopisma, przewodniki oraz opracowania. Istotną rolę w omawianej pracy odgrywiają źródła ikonograficzne w większości dotąd niepublikowane. To niewątpliwy atut książki.

J. Kita w swojej monografii z dużym powodzeniem udowadnia, że zasadniczy trzon kultury uzdrowiskowej tworzyli ludzie. W każdym rozdziale z dużą starannością przybliża sylwetki osób, które przyczyniły się do powstania oraz sprawnego działania miejscowości uzdrowiskowych. Nie pomija również wybitnych znawców balneologii wspierających swoim autorytetem renomę poszczególnych uzdrowisk. Ten znamieny fakt jest warty podkreślenia. Ponadto J. Kita wykazał, że lecznicze zdroje firmowały swoimi nazwiskami znane osobistości ze świata kultury, sztuki czy polityki. Stanisław Pagaczewski w swojej książce *Spotkajmy się u wód* wspomina tygodnik „Zdrojowiska”, w którym wiele miejsca zajmowały prowadzone bardzo skrupulatnie listy gości, przebywających nie tylko w kurortach galicyjskich, ale także w Ciechocinku czy Jaworzu (S. Pagaczewski, *Spotkajmy się u wód*, Kraków 1972, s. 247). Listy przybyłych kuracjuszy stanowiły dla zdrojowisk autoreklamę. J. Kicie udało się ponadto uchwycić, z jak rozmaitych kręgów stanowych i zawodowych wywodzili się kuracjusze, czasami uściśla ich nację, płeć, stan cywilny oraz religię.

Oprócz rekomendacji specjalistów istotną rolę w kreowaniu atrakcyjnego wizerunku uzdrowisk odgrywały reklamy zamieszczane w prasie specjalistycznej,

codziennej, krajowej, zagranicznej, a nawet – tak jak w przypadku Ojcowa – karty pocztowe, fotografie i albumy. Entuzjastyczne opisy miejsc uzdrowiskowych, wymyślnych diet, niezwykłych urządzeń, a także umilających czas dodatkowych atrakcji i rozrywk, miały niebagatelny wpływ na potencjalnych kuracjuszy. Skrupulatnie przytaczana przez autora, wzrastająca bądź niżkowa frekwencja gości obrazowała popularność zdrojowiska w danym czasie.

Bardzo interesującymi wątkami przedstawionymi w książce są metody leczenia, zwłaszcza popularna w XIX wieku galaktoterapia, czyli kuracja mlekiem i jego przetworami. Zdrowotną żętycę wytwarzaną z mleka owczego spożywano w Jaworzu (*Jaworze – Podkrakowski zakład wodoleczniczy*, s. 122) i w Kulusznie (*Kuluszne – Z wybornej żętycy znane*, s. 152), natomiast kumys z mleka krowiego, a następnie kobylego podawany był w Zakładzie Przyrodoleczniczym w Nowym Mieście nad Pilicą (*Nowe Miasto nad Pilicą – Sukces ambitnego doktora*, s. 187). Niestety w książce brakuje wzmianek o jakichkolwiek badaniach, nawet pilotażowych, na podstawie których można byłoby próbować odpowiedzieć na pytanie o skuteczność galaktoterapii.

W monografii nie zabrakło natomiast istotnych informacji, które zamieszczano na kartach większości dawnych przewodników. W licznych bedekerach, podobnie jak w pracy J. Kity, oprócz opisu walorów samego uzdrowiska, na plan pierwszy wysuwano kwestię drogi dojazdowej. Autor *Zapomnianych polskich uzdrowisk* nie podaje szczegółów podróży, jaką musieli odbyć klienci uzdrowisk, ale zwraca uwagę na rozkłady jazdy ówczesnej komunikacji, możliwości dotarcia do celu oraz koszty transportu. D. Opaliński w swojej wartościowej pracy analizującej dziewiętnastowieczne przewodniki zauważa, że nacisk na zagadnienia transportowe wynikał z realnych problemów, którym często musieli sprostać kuracjusze, a dbałość o szczegóły przyczyniała się do wzrostu komfortu i bezpieczeństwa podróży (D. Opaliński, *Przewodniki turystyczne na ziemiach polskich w okresie zaborów. Studium historyczno-źródłoznawcze*, Krosno 2012, s. 223).

J. Kita w swojej monografii podejmuje tematykę ciekawą i ważną. Należy jednak podkreślić, że autor bardzo ogólnie we *Wstępie* (s. 5–14) wprowadza w realia opisywanych czasów. Wymagającemu czytelnikowi może zabraknąć w tej pracy danych dotyczących sytuacji społecznej i gospodarczej na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej, ogólnego porównania problemów, z jakimi borykali się właściciele uzdrowisk, informacji o tym, jakim wymaganiom musieli sprostać kuracjusze przyjeżdżający do zdrojowisk z pobliskich miejscowości, ale również z ziem polskich innych zaborów (bo i tacy się zdarzali, co udowadnia autor), czy wreszcie: jak odzyskanie przez Polskę suwerenności wpłynęło na uzdrowiska i ich charakter społeczny, np. czy zmieniły swój elitarny status na bardziej egalitarny, jeśli tak, to kto mógł sobie pozwolić na zdrowotny wypoczynek. Autorowi można również zarzucić, że mimo braku ustawodawczego ujednoczenia terminologii związanej z pojęciem „uzdrowisko” w okresie zaborów, o którym nadmienia we wstępie, sam nie podejmuje się sformułowania własnej definicji. W zamian zamieszcza cytaty (s. 10), który niewiele wyjaśnia.

W omawianej publikacji autor zaznaczył, że opisując poszczególne zdrojowiska, skupił się na kwestiach związanych z położeniem geograficznym, możliwościami

komunikacyjnymi, zasobami naturalnymi, frekwencją kuracjuszy, kompetencjami lekarzy, rodzajami zabiegów, kosztami kuracji i pobytu oraz – jak sam podkreślił – analizą szeroko pojętego życia towarzyskiego i kulturalnego. Trudno się więc doszukiwać w pracy próby odtworzenia syntetycznych zjawisk społeczno-kulturowych, ponieważ nie taki był cel autora. Tego rodzaju syntezę pozostawił on czytelnikowi.

Zaprezentowane w książce dawne uzdrowiska opisywane są przez J. Kitę według określonego schematu. Zastosowany układ porządkuje wszystkie istotne informacje, dzięki czemu stają się one czytelne dla odbiorców. W narzuconym przez siebie schemacie autor pozostawia jednak zbyt mało miejsca na własne refleksje oraz swobodę wypowiedzi, dlatego też narracja czasami może się wydawać sucha, szczególnie we fragmentach, w których zostały przedstawione składy chemiczne wód, poszczególne schorzenia, jak również sposoby prowadzenia kuracji. Zwłaszcza terminologia dotycząca tych ostatnich może nastrożać trudności. Cytowane przez autora metody leczenia według Weir-Mitscheta i J.B. Moczutkowskiego oraz J.M. Charcota (*Czarnecka Góra – Uzdrowisko u podnóża Gór Świętokrzyskich*, s. 45–46) albo „kąpieli mułowych i mrówczanych” (*Latoszyn – Dawny kurort z szansami na powrót do czasu świetności*, s. 165) powinny zostać wyjaśnione.

W poszczególnych rozdziałach monografii J. Kicie udało się uchwycić wątki związane z obyczajowością miejsc zdrojowych. Pożądane byłoby ich rozbudowanie chociażby o relacje i stosunki międzyludzkie, zachowania, obowiązujące normy czy reguły. Przeciętnemu czytelnikowi umknąć może informacja, niezamieszczona w żadnym z opisywanych dziewiętnastowiecznych zdrojowisk, że wybierając się na kurację, należało przesłać zadatek, zarezerwować wcześniej pokój albo określoną liczbę pokoi, które następnie podlegały ocenie lekarza zdrojowego. Standard mieszkania i jego położenie miały istotne znaczenie w przebiegu dalszej kuracji. Ponadto w okresie zaborów na każdym przyjeźdnym spoczywał obowiązek przedłożenia odpowiednim służbom administracyjnym dokumentu tożsamości, wypełnienia karty meldunkowej oraz opłacenia taksy klimatycznej, jeżeli takowa w danym miejscu obowiązywała.

Dla przedstawicieli zamożnej arystokracji czy burżuazji wydatki związane z wyjazdami kuracyjnymi nie stanowiły bariery finansowej, natomiast dla klasy średniej taki wypoczynek wiązał się z ogromnymi kosztami oraz wyrzeczeniami. W swoim opracowaniu autor pominął kwestię siły nabywczej pieniądza, chociaż określa koszty związane z pobytem czy zabiegami leczniczymi w każdym z opisywanych miejsc. Zdawkowe opisy taniego lub drogiego zakładu zdrojowego niewiele wyjaśniają. Przy zobrazowaniu cen pomocne byłyby zestawienia ówczesnych zarobków ludności bądź podstawowych produktów spożywczych.

Kuracjusze udawali się do miejscowości leczniczych nie tylko ze względu na klimat, wodę, położenie czy krajobraz. Te walory szybko okazywały się niewystarczające. Konieczne było dokonywanie pewnych inwestycji związanych z rozbudową samych domów zdrojowych, zakupem urządzeń leczniczych, jak również modernizacją infrastruktury i urbanistyki kompleksów zdrojowych. Z dużą pieczołowitością odtworzył to w swojej pracy J. Kita.

Niestety zabrakło rozważań na temat, w jaki sposób rozwój opisywanych uzdrowisk i napływ kuracjuszy oddziaływały na miejscową ludność. Za mało jest wzmianek takich jak ta zamieszczona w rozdziale o Jaworzu – autor podał tam informację na temat akcji uświadamiającej miejscowych chłopów o konieczności dbania o własne zdrowie i higienę, przeprowadzanej w formie wykładów przez doktora Edmunda Szymona Kowalskiego, ówczesnego kierownika zakładu hydropatycznego (*Jaworze – Kurort szukających natchnienia i spokoju artystów*, s. 131).

Braki, które ośmieliłam się wskazać, z nadwyżką rekompensuje wiedza zawarta w pracy prof. J. Kity, dlatego monografię *Zapomniane polskie uzdrowiska* należy uznać za wartościową i godną uwagi. Cele przedstawione przez autora we wstępie zostały trafnie ujęte w podsumowaniu pracy. J. Kita z powodzeniem przybliży specyfikę miejsc zdrojowych i rolę, jaką odegrały one w dziejach czasem niewielkiej społeczności, regionu, ale też narodu. W pracy szczególnego znaczenia nabierają fragmenty mówiące o krajobrazie kulturowym bezpowrotnie utraconym bądź zmienionym, a przywołanie ich historii sprawia, że czytelnik może odtworzyć pewien wycinek kultury uzdrowiskowej. Książka J. Kity dowodzi, że zdrojowiska miały wiele wspólnych cech, ale dysponowały również indywidualnym rysem, co stanowiło o ich unikatowości.

Wielonurtowość problematyki kultury uzdrowiskowej, na jaką wskazał w swym dziele J. Kita, może się stać inspiracją do podejmowania kolejnych badań oraz naukowego pogłębienia wiedzy zarówno z zakresu nauk humanistycznych, jak i ścisłych. Monografia jest więc wdzięczną lekturą dla specjalistów z różnych dyscyplin naukowych. *Zapomniane polskie zdrojowiska* to także pozycja wzbogacająca dorobek badań nad historią regionów. Dla włodarzy opisywanych miast oraz regionalistów powinna stanowić asumpt do promowania oraz szerzenia wiedzy o historii rodzimych miast.

Karolina Kolanowska

TOMASZ SKRZYŃSKI, *MIEJSCE NA SCENIE POLITYCZNEJ
I LOSY PSL „NOWE WYZWOLENIE”, PSL „LEWICA” ORAZ
„ODRODZONEGO” PSL W LATACH 1946–1949 (1950),
WARSZAWA, MUZEUM HISTORII POLSKIEGO RUCHU
LUDOWEGO, WARSZAWA 2015, SS. 400*

Opublikowana w 2015 roku monografia autorstwa krakowskiego historyka Tomasza Skrzyńskiego jest rezultatem jego kilkuletnich badań w ramach projektu finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki. Praca stanowi pierwszą próbę całościowego opisu w skali ogólnopolskiej dziejów grup politycznych w ramach ruchu ludowego, które oddzieliły się w pierwszych latach po II wojnie światowej od Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL) kierowanego przez Stanisława Mikołajczyka, motywowane dążeniem do ugody z Polską Partią Robotniczą (PPR), a następnie Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą (PZPR), oraz krytyką dotychczasowej linii politycznej PSL jako nierealistycznej w ówczesnych warunkach wewnętrznych i geopolitycznych Polski.

Praca opiera się na szerokiej kwerendzie źródłowej, przede wszystkim archiwalnej, między innymi w Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego, Archiwach Instytutu Pamięci Narodowej, Archiwum Akt Nowych, Archiwum Narodowym w Krakowie, Archiwach Państwowych w Łodzi, we Wrocławiu, w Białymstoku, Lublinie, Rzeszowie, Olsztynie, Kielcach, Poznaniu, Katowicach, Szczecinie i Gdańsku, w Muzeum Wincentego Witosa w Wierchosławicach oraz Archiwum Nauki PAN i PAU. Autor starał się odpowiedzieć na jasno sformułowane we wstępie pytania badawcze, z których najważniejsze są te dotyczące zakresu autonomii opisywanych grup politycznych, ich założeń programowych, relacji z innymi organizacjami i partiami politycznymi, stopnia realizacji pokładanych w nich nadziei oraz realnych wpływów w społeczeństwie.

Skupiając się na PSL „Nowe Wyzwolenie” (PSL „NW”), grupie Lewicy PSL oraz późniejszym PSL, tak zwanym odrodzonym, autor rezygnuje z omówienia dziejów Stronnictwa Ludowego (SL), argumentując tę decyzję zdecydowanie bardziej zaawansowanym stanem badań i znacznie większą liczbą publikacji na ten temat, w porównaniu z badaniami odnoszącymi się do wcześniej wymienionych grup politycznych. Jest to, moim zdaniem, decyzja słuszna, także – a może przede wszystkim – z innej przyczyny: SL powstało znacznie wcześniej niż PSL „NW” czy Lewica PSL, w zupełnie innych warunkach i precyzyjnie rzecz ujmując, nie było ono grupą

rozłamową z PSL (które zresztą w 1944 r., gdy zawiązywało się legalne SL na ziemiach wyzwolonych spod okupacji hitlerowskiej, nie działało jeszcze pod nazwą PSL).

Spśród wyżej wymienionych trzech grup, najwcześniej, bo w czerwcu 1946 roku, ukonstytuowało się PSL „NW”. Bezpośrednią przyczyną utworzenia tego ugrupowania był sprzeciw grupy działaczy PSL – z Tadeuszem Rekiem, Bronisławem Drzewieckim i Edwardem Bertoldem na czele – wobec decyzji gremiów kierowniczych Stronnictwa o udzieleniu odpowiedzi „nie” na pytanie dotyczące zniesienia Senatu w głosowaniu ludowym zaplanowanym na 30 czerwca 1946 roku. Secesjoniści, tak jak PPR i jej sojusznicy, uważali, że w zbliżającym się referendum należy głosować trzy razy „tak”.

Grupa Lewicy PSL wystąpiła z kolei z jawną krytyką linii politycznej dotychczasowych władz PSL ze Stanisławem Mikołajczykiem na czele po klęsce Stronnictwa w sfałszowanych wyborach do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 roku, chociaż jej inicjatorzy – pozostając lojalnymi członkami PSL – sugerowali zmianę taktyki niezależnego ruchu ludowego w kierunku bardziej ugodowym wobec komunistów już w 1946 roku. Wyrazne wyodrębnienie grupy Lewicy nastąpiło w lutym i marcu 1947 roku, wraz z odmową ze strony Naczelnego Komitetu Wykonawczego (NKW) PSL wyrażenia zgody na wydawanie nowego czasopisma ludowego „Chłopi i Państwo” przez grupę Czesława Wycecha i Józefa Niecki oraz z decyzjami NKW PSL o zawieszeniu, a następnie usunięciu ze Stronnictwa grupy inicjatywnej nowego periodyku. Czołowymi działaczami Lewicy PSL byli wspomniani Wycech i Niecko oraz Kazimierz Banach. Bliski tej grupie był także Władysław Kiernik.

Wraz z ucieczką z Polski dotychczasowego prezesa NKW PSL Stanisława Mikołajczyka w październiku 1947 roku i ze wspomaganym przez komunistów przejściem biur i struktur PSL przez grupę Lewicy rozpoczął się umowny okres działalności PSL „odrodzonego”. Trwał on aż do ostatecznej likwidacji PSL w drodze jego połączenia z SL i utworzenia w ten sposób jednolitej partii chłopskiej – Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL) w grudniu 1949 roku.

Prezentowana książka składa się z pięciu rozdziałów, z których pierwszy poświęcony jest PSL „Nowe Wyzwolenie”, drugi Lewicy PSL (określanej przez autora mianem PSL „Lewica”), a kolejne trzy dotyczą poszczególnych etapów działalności „odrodzonego” PSL w układzie chronologicznym, od ucieczki Stanisława Mikołajczyka z Polski i przejścia struktur PSL przez grupę Lewicy PSL aż do zjednoczenia PSL z SL i utworzenia ZSL. Autor załącza również aneks w postaci wykazów składów osobowych gremiów kierowniczych opisywanych grup politycznych, w skali ogólnopolskiej i na szczeblu województw, oraz tabel z wykazem powiatów, w których te grupy polityczne prowadziły swoją działalność.

W tym miejscu warto się zatrzymać nad kwestią terminologiczną, której analiza ma istotny związek z oceną obranego tematu badań. Otóż autor recenzowanej książki stoi na stanowisku, że PSL „NW”, PSL „Lewica” oraz „odrodzone” PSL były partiami politycznymi, „o czym świadczą funkcjonowanie struktur, plany ich przywódców wpływania na politykę państwa, oficjalne deklaracje („Nowego Wyzwolenia”, „odrodzonego” PSL) i podejrzenia komunistów wobec ich działaczy” (s. 31). Jest

to jednak, moim zdaniem, teza mocno dyskusyjna, jako że Lewica PSL nigdy nie uznawała się za odrębną partię polityczną, a jedynie za wewnątrzpartyjną platformę pozostającą w opozycji wobec dominującej linii politycznej PSL, dążącą do zmiany kursu Stronnictwa w kierunku zdecydowanie bardziej ugodowym wobec PPR. Zresztą sam Tomasz Skrzyński w cytowanym wyżej uzasadnieniu nie wspomniał Lewicy PSL pośród grup, które w oficjalnych deklaracjach określały się mianem partii politycznych. Zdając sobie sprawę z nieco innego statusu Lewicy PSL w porównaniu z PSL „NW” i „odrodzonym” PSL, autor pisze dodatkowo – już tylko w odniesieniu do Lewicy PSL – „własne struktury są bowiem jedną z głównych cech samodzielnej partii” (s. 31). Jest to oczywiście twierdzenie słuszne, ale odrębne struktury nie stanowią przecież okoliczności wystarczającej do uznania danej grupy za partię polityczną. Chociaż, jak pisze Tomasz Skrzyński, władze PPR nie wyraziłyby zgody na utworzenie odrębnej partii przez grupę Lewicy PSL („grupę Wycecha”), ani też na jej przystąpienie do SL (s. 128), nic nie wskazuje na to, by taki zamiar mieli wyrażać sami inicjatorzy Lewicy. Autor recenzowanej książki wyciąga jednak wniosek, iż faktycznie zapowiadano tworzenie odrębnej partii, argumentując tę tezę zapowiedzią „ideowej i organizacyjnej działalności politycznej” z Deklaracji Centralnego Komitetu Organizacyjnego Lewicy PSL z kwietnia 1947 roku oraz faktem obecności w kierownictwie Lewicy działaczy, którzy sami wystąpili z PSL (s. 135). Według mnie wspomniana zapowiedź ideowej i organizacyjnej działalności politycznej dotyczyła tymczasem uwieńczonego sukcesem starań o przejęcie władzy wewnątrz PSL.

Słuszna jest z kolei uwaga Tomasza Skrzyńskiego w odniesieniu do PSL „NW”, że nie zostało ono formalnie zarejestrowane jako odrębna partia polityczna przez ówczesne polskie władze administracyjne (s. 69), co zbliżałoby PSL „NW” do sytuacji Lewicy PSL. Samo PSL „NW” określało się jednak jak najbardziej mianem partii politycznej i wyłącznie taktyczne względy komunistów zadecydowały o nieuznaniu tej grupy formalnie za nową legalną partię polityczną. Moim zdaniem decydującym z PPR chodziło przede wszystkim o zmylenie wyborców PSL przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego, tak aby część z nich wzięła PSL „NW” za tożsame z PSL Mikołajczyka, jak również o możliwość arbitralnego zastępowania przedstawicieli PSL Mikołajczyka ludźmi „Nowego Wyzwolenia” w międzypartyjnych komisjach porozumiewawczych stronnictw demokratycznych różnych szczebli (i pozbawianie w ten sposób PSL reprezentacji w tych gremiach).

Jeśli zaś chodzi o PSL „odrodzone”, to nie zapominając o całkowitej zmianie jego linii politycznej (choć już niecałkowitej wymianie kadr!) w porównaniu z niezależnym ruchem ludowym skupionym w ramach PSL Stanisława Mikołajczyka, nie można pomijać faktu, że formalnie rzecz biorąc, PSL „odrodzone” stanowiło kontynuację dotychczasowego PSL. Zasadniczą różnicą między okresem przed październikiem/listopadem 1947 roku i okresem następującym po tej dacie było to, że pod koniec 1947 roku, dzięki wydatnej pomocy PPR i aparatu represji podporządkowanemu Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego, władzę w Stronnictwie przejęli przedstawiciele opozycji wewnątrzpartyjnej, skupieni w Lewicy PSL (a w dużej części uprzednio formalnie usunięci z PSL decyzją naczelnych ciał kolegialnych Stronnictwa). Takie całościowe ujęcie skomplikowanych dziejów PSL w latach 1945–1949

znalazło swoje odzwierciedlenie w monografii Stronnictwa autorstwa Romualda Turkowskiego (R. Turkowski, *Polskie Stronnictwo Ludowe w obronie demokracji 1945–1949*, Warszawa 1992), czy na przykład w monografii PSL w Krakowie autorstwa niżej podpisanego (P. Sękowski, *Polskie Stronnictwo Ludowe w Krakowie i powiecie krakowskim w latach 1945–1949*, Warszawa 2011).

Pomimo powyższych uwag czy zastrzeżeń oraz początkowej rezerwy wobec przyjętej przez Tomasza Skrzyńskiego koncepcji łącznego potraktowania PSL „NW”, Lewicy PSL oraz PSL „odrodzonego”, po lekturze recenzowanej książki stwierdzam, że koncepcja ta w pełni się broni. Przekonująco obronił ją autor, skupiając się na tych aspektach funkcjonowania prezentowanych grup politycznych, które stanowiły o wspólnym im, specyficznym charakterze: grup rozłamowych z PSL, grup uzasadniających swoją działalność potrzebą ocalenia z dorobku ruchu ludowego, tego, co w istniejących warunkach jest możliwe do uratowania, a co może zostać całkowicie utracone wskutek nieroztropnej ich zdaniem polityki Stanisława Mikołajczyka i jego najbliższych współpracowników.

W tym kontekście wypada zatem raz jeszcze odnieść się do ze wszech miar słusznej decyzji autora o pominięciu w badaniach działalności Stronnictwa Ludowego. W moim przekonaniu – wychodząc z przedstawionej już wyżej argumentacji, zupełnie innej niż uzasadnienie samego Tomasza Skrzyńskiego – tylko dzięki tej decyzji spójną całość stanowi przyjęta koncepcja łącznego potraktowania PSL „NW”, Lewicy PSL i PSL „odrodzonego”. Alternatywną koncepcją mogłaby być monografia Lewicy PSL i PSL „odrodzonego” oraz podjęcie tematu PSL „NW” w osobnym opracowaniu.

Przechodząc do omówienia zasadniczych tez Tomasza Skrzyńskiego, należy podkreślić, że słusznie zwraca uwagę na złożony charakter motywacji, jaką kierowali się inicjatorzy i liderzy PSL „NW”, Lewicy PSL oraz PSL „odrodzonego”. Autor nie ulega uproszczonej wizji, w której secesjoniści z PSL Stanisława Mikołajczyka – emanacji niezależnego ruchu ludowego i jedynej legalnej w pełni opozycyjnej wobec hegemonii PPR partii politycznej w powojennej Polsce – zasługiwaliby na miano „zdrajców”. Nie szermuje również bez pokrycia sugestiami na temat domniemanej działalności agenturalnej, tajnych związków z PPR czy aparatem Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (UBP). Jako rzetelny badacz powojennej historii politycznej Polski nie wydaje również łatwych osądów moralnych, nie oskarża o oportunizm. Można nawet zauważyć sporą dozę empatii i zrozumienia dla opisywanych działaczy. Nie znajdziemy jednak u Tomasza Skrzyńskiego aprobaty dla linii politycznej opisywanych struktur i postępującej ewolucji tychże w kierunku coraz ściślejszej zależności od PPR/PZPR.

O inicjatorach PSL „NW” autor pisze następująco: „Omawiana grupa ludowców uważała, że w obliczu determinacji i bezwzględności komunistów, wspieranych i instruowanych przez ZSRR, pozostawanie w opozycji straciło sens. Przewidywała klęskę niezależnego ruchu ludowego w konfrontacji z komunistami i ich sojusznikami” (s. 44). W odniesieniu do PSL „NW” warto, moim zdaniem, zwrócić szczególną uwagę na zgłębiany przez autora aspekt walki o wpływy w tym ugrupowaniu między PPR i SL z jednej strony, a Polską Partią Socjalistyczną (PPS) z drugiej. Obszernie

i w wielu miejscach książki Autor prezentuje wątek podejmowanych przez PPS prób zbliżenia z PSL „NW” i stworzenia z tego stronnictwa „swojej” partii chłopskiej w celu zrównoważenia dominującego wpływu PPR na SL. Również sami liderzy PSL „NW” byli zainteresowani zbliżeniem z PPS, aby zwiększyć zakres swojej autonomii od PPR. Interesujące są przytoczone przez Tomasza Skrzyńskiego argumenty potwierdzające tezę o przeciwdziałaniu ze strony aparatu UBP nadmiernej bliskości PSL „NW” z PPS i zamiarom liderów PPS w tym zakresie. Cały ten splot interesów politycznych trafnie obrazuje przytoczony cytat z protokołu odprawy aktywu wojewódzkiego PPR w Kielcach z marca 1947 roku: „My jesteśmy zainteresowani, by całe zarządy Nowego Wyzwolenia przechodziły do SL-u, bo działają tam dwa prądy: jeden zbliżony do nas, drugi zbliżony do PSL i Osóbki Morawskiego [...] Te koła, które będą stawiały opór, wykażą, że otrzymały już oparcie ze strony Osóbki Morawskiego” (s. 80 i n). Ostatecznie w listopadzie 1947 roku władze PSL „NW” podjęły wymuszoną decyzję o likwidacji ugrupowania i wezwały dotychczasowych członków do wstępowania w szeregi SL. Po likwidacji wszelkich zewnętrznych przejawów niezależności PSL to właśnie PSL „NW” – jak pisze Autor – „stawało się najgorzej postrzeganą przez komunistów partią na oficjalnej scenie politycznej” (s. 102). Zatem całkowicie słusznie Tomasz Skrzyński konstatuje, że to nie porażka planu rozszerzenia poparcia społecznego dla PSL „NW” stała u źródła decyzji PPR o likwidacji tej partii – a taki właśnie sąd jest dość rozpowszechniony w literaturze (s. 105). Pewną rolę w decyzji komunistów z pewnością odgrywało „wypełnienie swojej roli” przez PSL „NW”, gdy odbyły się już wybory do Sejmu Ustawodawczego. Zasadniczą przyczyną była jednak coraz mniejsza tolerancja komunistów dla jakichkolwiek przejawów niezależności w warunkach „zaostrej się walki klasowej”. Pod koniec 1947 roku nawet PSL „NW” było stronnictwem zbyt niezależnym, czy też zbyt podkreślającym swoją odrębność ideologiczną względem PPR.

Jeśli chodzi o grupę Lewicy PSL, jak wskazuje Tomasz Skrzyński, przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego, czyli w 1946 roku, zwolennicy kompromisu z komunistami wewnątrz PSL, Czesław Wycech i Władysław Kiernik, byli przez PPR źle postrzegani (s. 113). Mimo że przewidywali klęskę PSL w wyborach całkowicie kontrolowanych przez aparat represji podporządkowany PPR, aż do dnia wyborów zachowali pełną lojalność organizacyjną. Jak pisze Autor recenzowanej książki: „By powyborcze wystąpienie przeciw większości kierownictwa PSL było wiarygodne, należało w momencie próby jedności ruchu ludowego stanąć tam, gdzie nakazywała przyzwoitość i oczekiwał elektorat” (s. 115). Po przegranych sfałszowanych wyborach grupa skupiona wokół Wycecha i Niecki parła rzeczywiście do konfrontacji ze Stanisławem Mikołajczykiem, ale cały czas starała się przekonać do swojej argumentacji jak największą liczbę działaczy niezależnego ruchu ludowego. Jeszcze w marcu 1947 roku „wycechowcy”, jak często określano grupę Lewicy PSL, „zdecydowali się działać jako wewnątrzpartyjna opozycja” (s. 126, 135), a miesiąc później Wycech deklarował dążenie do tego, by „PSL było naprawdę stronnictwem ogólnonarodowym i mogło podjąć w ramach swej pracy życie polityczno-wychowawcze, gospodarcze i społeczne, nie zmieniając swego programu” (cytat z Cz. Wycecha na s. 134). Jak pisze autor: „Kierujący grupą prowadzili aktywną działalność w województwach.

Przekonywali, że PSL bez porozumienia z obozem władzy grozi likwidacja” (s. 126), a „stosowana często wówczas nazwa Lewica PSL miała przekonywać, że jest to nadal opozycja wewnętrzna” (s. 135). Mimo że „secesjoniści nie chcieli odpowiednio rewidować założeń ideologicznych PSL” (s. 128), wpływ komunistów na linię polityczną grupy, deklarowaną w dokumentach programowych Lewicy PSL, stawał się coraz większy (s. 133). Było to niewątpliwie wynikiem zwiększającego się nacisku PPR i aparatu UBP na liderów tej grupy politycznej. W świetle całości wywodu Tomasza Skrzyńskiego, bardzo dobrze opisującego skomplikowany charakter procesów politycznych w Polsce w tym okresie i złożoną naturę motywacji poszczególnych aktorów na scenie politycznej w warunkach zaostrzających się represji ze strony podporządkowanego PPR aparatu represji, można stwierdzić, że zasłużeni dla ruchu ludowego działacze, którzy stanęli na czele Lewicy PSL, w żadnej mierze nie mogą być uznawani za „marionetki” w rękach komunistów, nawet jeśli PPR próbowała wykorzystywać ich działalność.

W odniesieniu do PSL „odrodzonego”, obok bardzo dobrze udokumentowanego opisu postępującego uzależnienia Stronnictwa od PPR, a następnie PZPR oraz stopniowego niemal całkowitego odcinania się przez PSL od dotychczasowej ideologii i tradycji, warto zwrócić uwagę na wzmiankowaną przez autora działalność zakulisową liderów Stronnictwa na rzecz zwolnienia lub złagodzenia losu części aresztowanych niezależnych ludowców (s. 182). Trudno już w odniesieniu do tego okresu, tj. lat 1948–1949, gdy dotychczasowe ciągle represje i naciski ze strony aparatu UBP nasiliły się i stały zasadniczym elementem urzędowego terroru w ramach rozpoczętej w 1948 roku stalinizacji Polski, powiedzieć zbyt wiele dobrego o publicznej działalności „odrodzonego” PSL. Słusznie jednak Tomasz Skrzyński zwraca uwagę na fakt, że nawet w 1949 roku niektórzy emigracyjni publicyści związani z rządem RP w Londynie „uznawali, że Stronnictwo [PSL – uwaga P.S.] w odróżnieniu od SL częściowo uwzględniało opinię wsi wrogiej wobec kolektywizacji” (s. 248). W istocie, sytuacja PSL w tym okresie była nie do pozazdroszczenia, gdyż, jak to lapidarnie ujął małopolski działacz PSL Józef Leś, cytowany przez Tomasza Skrzyńskiego, aktywiści Stronnictwa byli „z dwóch stron bici, bo z jednej strony ciągle im się wypomina Mikołajczyka, a z drugiej strony w dołach uważa się ich za kupionych zdrajców” (s. 268). Wreszcie bardzo dobrze autor uchwycił kluczowy paradoks związany z działalnością PSL „odrodzonego”: z jednej strony zanik działalności aktywistów i częste zmiany w składach osobowych gremiów kierowniczych PSL świadczyły o braku przekonania działaczy Stronnictwa do deklarowanej oficjalnie linii politycznej pełnego podporządkowania PPR/PZPR, a z drugiej strony „prężna działalność partii byłaby fatalnie odebrana przez komunistów, gdyż zbyt kojarzyłaby się z poprzednią – opozycyjną aktywnością należących do Stronnictwa działaczy” (s. 315). Stąd też *de facto* działalność aktywistów PSL w tym okresie ograniczała się „coraz bardziej do obrony siebie przed represjami”; często też wierzyli oni, „że mają możliwość chronienia pozostałego dorobku ruchu ludowego” (s. 320). Jest to, moim zdaniem, bardzo trafna charakterystyka sytuacji i motywacji wielu działaczy PSL po listopadzie 1947 roku, a ten aspekt działalności PSL „odrodzonego” zasługuje na nie mniejszą uwagę niż oczywiste konstatacje o coraz większym podporządkowaniu

Stronictwa komunistom oraz postępującym zaprzeczaniu własnej tożsamości i tradycji przez ruch ludowy skupiony w PSL. Rzecz jasna, te ostatnie kwestie zostały przez Tomasza Skrzyńskiego gruntownie przebadane i szczegółowo opisane, zaś ich przedstawienie stanowi większość treści kolejnych rozdziałów książki poświęconych PSL „odrodzonemu” – nie mogłoby zresztą być inaczej.

Zwróćę jeszcze uwagę na wspomnianą przez Autora mimochodem w zakończeniu kwestię zdecydowanego wzrostu liczby członków SL w latach 1948–1949. Autor recenzowanej książki wiąże z tym procesem decyzję PPR, a następnie PZPR o odgórnym hamowaniu wzrostu szeregów PSL „odrodzonego” (s. 322). Nawet jeśli taka optyka komunistów mogła mieć jakiś wpływ na proces rozwoju struktur SL, to wydaje się on minimalny. Przede wszystkim to sami członkowie PSL z okresu „mikołajczykowskiego” decydowali się na przechodzenie do SL, uznając, że w pewnym momencie resztki tradycji niezależnego ruchu ludowego przechowały się w większym stopniu w mocnym organizacyjnie SL niż w słabiutkim i sztucznie podtrzymywanym przy życiu, bardzo ściśle kontrolowanym przez komunistów „odrodzonym” PSL. Brakuje zwrócenia uwagi na ten aspekt sprawy przez autora recenzowanej książki.

Tomasz Skrzyński wiele miejsca w książce poświęca na opis rozwoju struktur każdej z prezentowanych grup politycznych, jak również streszcza przebieg najważniejszych zebrań ich gremiów kierowniczych oraz analizuje najważniejsze deklaracje i uchwały, ukazujące ewolucję linii politycznej i stopniowe wymuszone odchodzenie od założeń niezależnego ruchu ludowego. Liczba przytoczonych faktów jest bardzo duża, a ich podstawa źródłowa bogata, w moim przekonaniu wyczerpująca. Autor jasno udowadnia słaby, niesatysfakcjonujący dla ich liderów rozwój struktur opisywanych grup politycznych. Zwraca jednocześnie uwagę na duże zróżnicowanie regionalne w tym zakresie – tak np. „odrodzone” PSL najsilniejsze struktury miało w Krakowskim, najslabsze zaś na Śląsku oraz na Warmii i Mazurach (s. 288). Zasadniczo jednak zarówno PSL „NW”, jak i Lewica PSL oraz – następnie – PSL „odrodzone” poniosły klęskę w aspekcie rozwoju organizacyjnego, liczby członków i zadeklarowanych sympatyków. Niewątpliwą zaletą recenzowanej książki jest umieszczenie opisywanych wydarzeń i struktur w szerszym kontekście międzynarodowym, zwłaszcza w kontekście porównawczym z innymi państwami bloku wschodniego. W książce zdarzają się mniejsze błędy, jak choćby mylna data pogrzebu Wincentego Witosa – w tekście 6 listopada 1946 roku, podczas gdy pogrzeb odbył się w 1945 roku (s. 38). Można by również w zakończeniu nieco jaśniej sformułować stwierdzenie, iż „»odrodzone« PSL przez cały 1948 i 1949 rok było partią kilkakrotnie liczniejszą od »Nowego Wyzwolenia« i »Lewicy«. W zdecydowanej większości województw miało więcej członków niż SP, tylko w niektórych mniej członków niż SD” (s. 322) – należało by sprecyzować, że oczywiście w odniesieniu do PSL „NW” i Lewicy PSL mowa o okresie wcześniejszym, o latach 1946–1947. Zasadniczo warto jednak podkreślić, że korekta tekstu była bardzo staranna, a książkę czyta się dobrze.

Reasumując, należy stwierdzić, że recenzowana praca Tomasza Skrzyńskiego jest bardzo cenną i rzetelną monografią, wpisującą się w badania nad najnowszą historią polskiego ruchu ludowego. Autor podejmuje wątki, które są bardzo istotne dla lepszego zrozumienia historii politycznej Polski w pierwszych latach po zakończeniu

II wojny światowej, a które dotąd tak gruntownie nie były przebadane. Można się nawet pokusić o stwierdzenie, że pod pewnymi względami dyskusyjna perspektywa łącznego potraktowania dziejów PSL „NW”, Lewicy PSL i PSL „odrodzonego” oraz związane z tym wyborem autora perspektywa badawcza i sposób prezentacji problematyki stanowią poniekąd o wartości tej książki i jej oryginalności.

GREGORY A. DADDIS, *WESTMORELAND'S WAR:
REASSESSING AMERICAN STRATEGY IN VIETNAM*,
OXFORD UNIVERSITY PRESS,
NEW YORK 2014, PP. XXV + 250

Every conflict needs its heroes and villains. Even before the end of the Vietnam War, the search for those responsible for the most traumatic American war of the XX century had started. The traditional narrative of the conflict claims that most of the blame rests on the shoulders of president Lyndon B. Johnson, and his main military man in the Vietnam during the first four years of the war, general William C. Westmoreland. The American Commander of Military Assistance Command, Vietnam (MACV) is especially berated by his detractors as a person of inadequate intellect for his post, who used oversimplified methods like the attrition strategy as a flawed response to the complex realities of the Vietnam War.

This traditional narration about the Vietnam War always sat uneasy with the US Military. Historians associated with, or employed by American Armed Forces produced quite different appraisals of the conflict, both about the whole war, or some specific elements of it.¹ With the passage of time, those voices became stronger and better heard, and challenged more and more of the “common knowledge” about the Vietnam War.

As the author of *No Sure Victory: Measuring U.S. Army Effectiveness and the Progress in Vietnam War* from 2011,² Gregory A. Daddis is no stranger to the question of evaluating the American performance in Vietnam. In his newest book, *Westmoreland's War: Reassessing American Strategy in Vietnam*,³ Daddis takes up the challenge of creating a study of the strategy developed by William Westmoreland and the General's role in the Vietnam War, devoid of bias and stereotypes characterizing earlier books.

¹ Graham A. Cosmas, associated with various US Military History Agencies, wrote a two-volume monograph on Military Assistance Command, Vietnam (MACV), that examined the Vietnam conflict from the perspective of the theater commander and his headquarters. G.A. Cosmas, *MACV: The Joint Command in the Years of Escalation, 1962–1967*, Washington 2006, pp. XX + 524; idem, *MACV: The Joint Command in the Years of Withdrawal, 1968–1973*, Washington 2006, pp. XX + 464.

² G.A. Daddis, *No Sure Victory: Measuring U.S. Army Effectiveness and the Progress in Vietnam War*, New York 2011, pp. 368.

³ Idem, *Westmoreland's War: Reassessing American Strategy in Vietnam*, New York 2014, pp. XXV + 250.

The book is divided into six thematic chapters, plus an introduction and conclusion. There are ample footnotes, an index, and two lists of abbreviations used in the main text and in the notes. It doesn't, however, have a separate bibliography, making it a bit harder to find specific publications.

Since the question of the American strategy in Vietnam – formulated by William Westmoreland – is the main topic of *Westmorland's War*, most of the book's introduction is dedicated to the considerations about the very definition of "strategy." As it turns out, even the meaning of the word itself could be both broad and vague at the same time, and it definitely wasn't well defined by the American military during the Vietnam War. Daddis claims that Westmoreland understood strategy as something much broader than a simple focus on destroying his enemy's military forces, of which he was commonly accused by his critics.

Chapter 1, *Conceiving Strategy for the Cold War Era*, describes the thought process among American military leaders after World War II, trying to adjust the doctrines of US Armed Forces to the new realities of the Cold War. As it turns out, US Army officer corps, while believing that military power is able to achieve political goals, was not blind about the more complex realities of "wars of national liberation" breaking out after WW2. As Daddis writes, the future officer's curriculum was steadily expanded on topics such as guerillas or counterinsurgency warfare. American cadets studied practical cases, like French wars in Indochina and Algeria or the Huk rebellion in the Philippines, and even read theoretical works of Mao Zedong and Vo Nguyen Giap. The chapter provides interesting insight on how William Westmoreland's education and career in the US Army command structure influenced the shape of his strategy in Vietnam. Despite originally coming from a traditional military branch (artillery), he became a paratrooper. During his command of the 101st Airborne Division (1958–1960), he established the Recondo course, focusing on skills such as rough-terrain movement and small-squad leadership. During Westmoreland's term as Superintendent of the United States Military Academy at West Point, beside creating Recondo school for cadets, he also oversaw the overhaul of the college's curriculum, introducing classes about history, international relations, economy, or psychology.⁴ The brewing guerilla war in South Vietnam was closely observed and analyzed; during Westmoreland's tenure West Point hosted both guest lectures by counterinsurgency experts, and a conference on the topic, sponsored by RAND Corporation.

While reading about the intellectual forays of the American officer corps in the fifties and sixties, it is striking how uncritically American military men accepted the idea that Mao Zedong's guerilla strategy gave victory in the Chinese Civil War to the communists. Despite the fact that this conflict was decided by conventional operations conducted by hundreds of thousands of troops, for some reason American officers willingly accepted the notion that Mao's three-stage guerilla war theory was the reason why the Kuomintang lost. It is interesting that Daddis doesn't really rise this issue. Perhaps the author is restricted by the size and topic limitations of his book. Or, perhaps, the question of "the loss of China" is still too troubling in America,

⁴ Ibidem, p. 28.

and the sad truth that the United States crippled their biggest ally in Asia in a crucial moment of civil war is still too painful and embarrassing.⁵

Chapter 2, *From Advice to Support to War*, depicts the evolution of the engagement of the United States in Vietnam from the early fifties, when Americans arrived to advise the French, and then the newly founded Republic of Vietnam. At the beginning of the new decade, responding to communist pressure, advising turned into support, and then, in 1965, the arrival of American combat troops heralded the beginning of the war phase.

Sadly, because of the focus on the specific topic of reassessing the American strategy in Vietnam, the author doesn't delve too deep into many other aspects of US presence in that country. Therefore, the book repeats some common misconceptions of American historiography about pre-intervention era Vietnam. While it is understandable that Daddis didn't want to go too deep into the complicated political realities of post-WW2 Vietnam, writing that in the Indochinese Communist Party "... communist ideology remained subordinate to the anti-colonial effort" is outright wrong.⁶ Anticolonialism was from the very beginning a handy mean for communism expansion, not the other way around. Ho Chi Minh himself was an ardent communist from the very beginning of his political career in France, and later as an agent of Comintern. Vietnamese communism, even if it had local flavor and nationalism slogans written in big font on the banners during certain periods, was still, and foremost, a communism. Just like there is no doubt that Władysław Gomułka, despite his nationalistic undertones, was a communist, or that *Goulash Communism* of János Kádár was still a communism, there should be no delusion about Ho Chi Minh. One of the few American authors who tried to dispel delusions about the character of "Uncle Ho" and "exceptionality" of Vietnamese communism was Mark Moyar, and more recently, to some extent, also Edward Miller.⁷

Like many American books about the Vietnam War, *Westmoreland's War* takes a somehow awkward position on the first president of South Vietnam, Ngo Dinh Diem. The description of Diem's rise to power is oversimplified, and the book doesn't exactly delve into the topic of the 1963 military coup in Saigon, and the role of US representatives in this event. All in all, Daddis rarely criticizes American decisions during that period in Vietnam. For example, when writing about the problems besetting the birth of the Vietnamese Civil Guard, he claims that it "gained increasing attention, and founding, from the US mission in Vietnam."⁸ In reality, the creation and funding of the Civil Guard was used as a political leverage against Diem by American ambassador Elbridge Durbrow for most of his term in Saigon. The end result was that when communists started their guerilla activity, the Civil Guard was

⁵ More about troubled US-China relationship during the China Civil War in: J. Polit, *Pod Wiatr. Czang Kaj-szek 1887–1975*, Kraków 2008, pp. 755.

⁶ G.A. Daddis, *Westmoreland's...*, p. 41.

⁷ M. Moyar, *The Triumph Forsaken: The Vietnam War 1954–1965*, Cambridge–New York 2006, pp. 517; E. Miller, *Misalliance: Ngo Dinh Diem, the United States and the Fate of South Vietnam*, Cambridge, MA–London 2013, pp. 420.

⁸ G.A. Daddis, *Westmoreland's...*, p. 46.

both underfunded and undermanned, and in addition crippled by the American concept that guardsmen should be a Vietnamese counterpart of US state police, instead of a paramilitary character, favoured by Ngo Dinh Diem.⁹

The absence of any deeper consideration about this topic is particularly striking, since the opinions of civil and military representatives of the US administration of that time were vastly different about Ngo Dinh Diem, and the coup was given a green light despite the vigorous objections of many US military men.¹⁰

Chapter 3, *The Myth of Attrition in Vietnam*, deals with the widespread belief that Americans in Vietnam, with Westmoreland on the forefront, not being able to comprehend the complexities of the conflict they found themselves in, resorted to the simplistic idea of killing as many enemies as possible as a mean to win the whole war. Daddis disproves that dogma of mainstream American historiography, rightly calling it a myth, and proving that both the MACV commander and his subordinates understood that Vietnam was not an conventional war, and that they tried to adapt to its peculiarities. The author accurately points out that attrition was not the strategy in Vietnam, but only one of the three pillars of that strategy,¹¹ and goes as far as to argue that Westmoreland fought, in fact, three battles at once: to meet the conventional threat from the north, to develop the South Vietnamese Army, and to pacify the countryside in the south. Moving to the issue of the alleged excessive optimism of general Westmoreland, Daddis points out that as early as in 1965, the MACV commander warned that the struggle in Vietnam will be prolonged and painful.¹² However, author makes almost typical American mistake of accepting the mythical narrative about monolithic and unshakeable will of the DRV to continue the struggle against the United States. In reality, Party leadership in Hanoi was far from unanimity about its decisions, while the endurance of Vietnamese society had its limits, which have already been severely strained by 1967.¹³

Chapter 4, *On Bewildering Battlefields: Implementing Westmoreland's Strategy*, describes how general Westmoreland and his subordinate commanders dealt with the specific and complex battlefield of Vietnam. Citing numerous examples of American divisions serving in South Vietnam, Daddis shows that many commanders, while trying to implement the wider doctrine formulated by the MACV, operated in such diverse conditions that in fact every American unit fought a war of its own. The author refers here to the popular question about the 12 month rotation of troops and

⁹ M. Moyar, op. cit., pp. 70, 81.

¹⁰ The idea of a coup was also opposed by many civilian members of the Kennedy's presidential administration, including his younger brother. *Memorandum of Conference With President Kennedy*, 29 October 1963, *Foreign Relations of United States (FRUS)*, 1961–63, vol. IV, pp. 468–471.

¹¹ G.A. Daddis, *Westmoreland's...*, p. 75.

¹² *Ibidem*, p. 77.

¹³ For internal struggle in Hanoi leadership look: M. Grossheim, *The Lao Động party, Culture and the Campaign against 'Modern Revisionism': The Democratic Republic of Vietnam before the Second Indochina War*, "Journal of Vietnamese Studies", May 2013, vol. 9, no. 1, pp. 80–129; The signs of war weariness amongst the population of DRV, noticed by the Polish embassy staff in: P. Benken, *Ofensywa Tet 1968. Studium militarne i polityczne*, Szczecin 2014, pp. 204, 213–214.

officers, arguing that “the lack of continuity among its officers and soldiers attenuated the implementation of Westmoreland’s plans.”¹⁴

Chapter 5, *Parallel War*, is dedicated to the often overlooked second part of Westmoreland’s strategy: the pacification program. The main aim of American military operations was to provide a “shield” for the pacification effort, and protect it from the interference of the North Vietnamese Army and Vietcong main forces. Sadly, this mixed civilian-military undertaking was plagued by inter-agency infighting, a lack of coordination, and haunted by problematic cooperation with South Vietnamese authorities. However, while mentioning the deficiencies of the Saigon civilian administration, Daddis doesn’t explore the subject very deeply; probably because this would lead to the disastrous, US-sponsored coup of 1963 and the death of Ngo Dinh Diem, and the conclusion that many American problems in Vietnam were the effect of their own, earlier activities. Paraphrasing the title of one of the subchapters in the book, *On the Tiger’s Back*, it is definitely harder to ride a wild animal after you shot the tamer (Ngo Dinh Diem).

Chapter 6, *Training to Uncertain War*, deals with the topic of US assistance and training in Vietnam. Americans were present at the very birth of South Vietnamese armed forces, and remained active in their development and changes for the rest of their existence. This was both a blessing and a curse, since along with the equipment and actual experience also came arrogance and a lack of understanding. Again, the author doesn’t write too long about the roots of South Vietnamese military leadership problems, since again, this would inevitably lead us to 1963 coup, and the chaos it caused in later years.

In *Conclusion: When Strategy May Not Matter*, Daddis sums up his research, and tries to respond to the most popular question about American intervention in Indochina: “Was the Vietnam War unwinnable?” from the perspective of the US Army, and based on that, the question if the strategy conceived by Westmoreland even matter.

Westmoreland’s War is a carefully written study on a specific issue. The author rarely allows himself to diverge from the questions asked in the introduction. For this reason, the book sometimes skips or omits certain topics, mostly concerning American activity in the early 1960’s, which in fact was responsible for most of the troubles that William Westmoreland had to face during his time in Vietnam. But perhaps, the author decided not to go into these issues so as to not lose focus of the main subjects of his book: general Westmoreland’s personal responsibility for the final outcome of the Vietnam War, the question if Americans managed to develop a strategy adequate to the complex realities of that conflict, and the most thought provoking one: is it possible to devise a sound military strategy, and still lose the war? For those issues Gregory Daddis provided convincing answers, reinforced with an abundant bibliography, and thus, his book should be considered an important voice in the debate about the American participation in the Vietnam War.

Jarema Słowiak

¹⁴ Ibidem, p. 113.

LUCIAN BOIA, *DLACZEGO RUMUNIA JEST INNA?*,
PRZEKŁAD J. KORNAŚ-WARWAS, MIĘDZYNARODOWE
CENTRUM KULTURY, KRAKÓW 2016, SS. 449

Lucian Boia, rumuński historyk, profesor Uniwersytetu Bukareszteńskiego, nie jest zbyt dobrze znany w Polsce. Być może dlatego, że publikuje w języku rumuńskim, chociaż jego książki ukazują się także w Europie Zachodniej w języku angielskim czy francuskim i spotykają się z dobrym przyjęciem.

W Polsce ukazała się świetna książka L. Boi *Rumuni. Świadomość, mity, historia* (w przekładzie Kazimierza Jurczaka z UJ, Kraków 2003). Prezentowana praca jest drugą książką Autora opublikowaną w Polsce.

W dorobku naukowym Boia ma wiele pozycji, w których zarówno sięga do historii politycznej¹ i społecznej², jak też podejmuje kwestie z pogranicza historii i filozofii³. Warto zaznaczyć, że został wyróżniony przez znane, rumuńskie wydawnictwo naukowe możliwością publikowania w serii „Autor Humanitas”. Zainteresowania badawcze L. Boi są szerokie, obejmują badanie dziejów Rumunów w ciągu wieków oraz analizę wzlotów i upadków państw europejskich, takich jak Francja czy Niemcy⁴. Autor spogląda też krytycznym okiem na narody europejskie, w tym także na naród rumuński, wobec przemian politycznych, ale też mentalnych w różnych epokach. Wiele zyskał, współpracując z przedstawicielami francuskiej szkoły historycznej, takimi jak Jacques Le Goff oraz Roger Chartier i Jacques Revel. Porusza się coraz swobodniej pośród współczesnych annalistów.

Polski przekład oraz zawartość swej książki autor omawia w *Przedmowie do polskiego wydania*. Od razu też tłumaczy, co możemy znaleźć w publikacji.

Zamieszczono w niej dwie prace L. Boi. Pierwsza, która ukazała się w oryginale w 2003 roku, nosi tytuł *Rumunia, na krańcach Europy*, i jak podkreśla Autor, „była adresowana od początku do czytelnika zagranicznego – zostałem poproszony o jej napisanie przez brytyjskiego wydawcę, dlatego pierwsze wydanie ukazało się

¹ L. Boia, *Tragedia Germaniei. 1914–1945*, București 2010.

² Idem, *Omul și clima. Teorii, scenarii, psihoze*, București 2005.

³ Idem, *Occidentul. O interpretare istorică*, București 2007; idem, *Napoleon III cel neubit*, București 2008.

⁴ Idem, *Mitologia științifică a comunismului*, wyd. 1, București 1999; idem, *Franța, hegemonie sau declin?*, București 2010, 2012 (ta książka najpierw ukazała się w Paryżu w 2009 r.).

po angielsku w Londynie”⁵. Odbiorcą miał być czytelnik, który właściwie prawie nie wie o dziejach Rumunii. Druga praca – *Dlaczego Rumunia jest inna?* – odnosi się do kwestii socjologicznych, do tradycji kulturowej, głównie do współczesności: zmian politycznych po upadku komunistycznych rządów, szczególnie ery Nicolae Ceaușescu i postkomunizmu.

Boia wyjaśnia, że to swego rodzaju esej „ukierunkowany bardziej na interpretację niż informowanie, a miejscami z ostrzem wycelowanym w opóźnienia i niedociągnięcia – główne bolączki rumuńskiego społeczeństwa”. Jego zdaniem ten, kto dotrze do tej części książki, będzie miał szansę na poznanie „istoty rzeczy” oraz wielu ważnych informacji⁶. Interesujący jest ten dialog autora z potencjalnym czytelnikiem: Boia niczego nie narzuca, jedynie proponuje, wskazując zarazem pewne odrębności owych dwóch prac – tu złączonych ze sobą.

Pewne zdziwienie może budzić sam tytuł: *Dlaczego Rumunia jest inna?* Autor we wstępie, a także podczas otwartych dyskusji, również prowadzonych w Polsce, broni tej koncepcji. A ponieważ atak jest najlepszą formą obrony, jeszcze we wstępie uzasadnia taki wybór, pisząc – zresztą słusznie – że „wszystkie narody są zasadniczo »inne« w porównaniu z pozostałymi”. Z punktu widzenia logiki to stwierdzenie należy uznać za prawdziwe. Boia wskazuje jednak, odnosząc się do przeszłości, na antyczne tradycje ludów żyjących w Rumunii, co prowadzi go do konstatacji, że jest ona krajem „szczególnym”⁷. Czyli od wieków – jego zdaniem – jest to „inny” i „szczególny” kraj Europy. Oczywiście, jak mierniam, taką „szczególność” można byłoby wskazać w księstwach włoskich czy w państwach położonych na zachodzie Europy, na przykład w Niderlandach. Autor uznał jednak tę „inność” i „szczególność” za najbardziej wymierny sposób przedstawienia dziejów Księstw Mołdawii i Wołoszczyzny, a potem Rumunii, w ciągu wieków, łącznie z historią współczesną. Ta myśl nie jest kontrowersyjna, ponieważ Rumunia „tworzyła się” od starożytności po koniec XX wieku. Czy obecna Rumunia satysfakcjonuje obywateli w niej żyjących, czy ciągle zmiany, reformy, walki wewnętrzne doprowadziły do wzmocnienia „inności” tego kraju? Odpowiedź znajduje się w omawianej pracy Boi.

Autor rozpoczął wykład od geografii historycznej, prezentując poszczególne dzielnice państwa rumuńskiego. Ukazuje dzisiejszą Rumunię pośród współczesnych państw regionu, a dla porównania wskazuje na jej historyczne prowincje (s. 15, 18, 82). Zgodnie z założeniami francuskiej szkoły historycznej Boia opisuje położenie geograficzne poszczególnych prowincji, krótko przedstawia ich historię oraz zamieszkującą je ludność. To wstęp do spojrzenia bardziej analitycznego.

W rozdziale o *Lacińskiej wyspie* (s. 31–68) wyjaśnia, skąd na tych terenach wzięli się Dakowie oraz jak ważne dla przyszłości tych ziem było ich pojawienie się nad północnozachodnim brzegiem Morza Czarnego. Sięga do XIX-wiecznej rumuńskiej historiografii, przywołując rozważania między innymi historyka i językoznawcy B. Petriceicu Hașdeu (1838–1907), a także innych wybitnych historyków:

⁵ L. Boia, *Dlaczego Rumunia jest inna?*, tłum. J. Kornaś-Warwas, Kraków 2016, s. 7.

⁶ Ibidem, s. 7–8.

⁷ Ibidem, s. 8.

Al.D. Xenopola (1847–1920), V. Pârvana (1882–1927) oraz Constantina C. Giurescu (1901–1977), autora pracy *Istoria românilor* (1935). Dzięki temu czytelnik może od razu zrozumieć, że badacze ci prowadzili (także między sobą) spór: czy kulturę polityczną zaszczyli przybyli tu Rzymianie, czy też miejscowy lud zwany Dakami. Co ciekawe, jak wynika z rozważań autora, historycy rumuńscy spierali się o to, który z tych ludów odegrał większą rolę w ukształtowaniu się narodu.

Boia słusznie też stwierdził w jednym z podrozdziałów, że lata 1821–1866 były „decydujące” dla kierunku zmian, które w XIX stuleciu zachodziły na terenach Mołdawii i Wołoszczyzny. To bowiem czas wzmożonych wojen rosyjsko-tureckich, czas zakończenia sporu między Rosją a Turcją o dominację nad Grecją. Jak wiadomo, Grecy po zaciętych walkach odnieśli zwycięstwo i w 1830 roku uzyskali własne państwo (s. 89). Autor ukazuje tym czytelnikom przemiany postępujące wśród narodów bałkańskich. Coraz wyraźniej widać było chęć niezależnienia się poszczególnych narodów od wpływów tureckich. Rumuni także zaakceptowali ten nurt, z tym że regulacje polityczne i systemowe przyszły tam z wojskami rosyjskimi, skierowanymi przeciw Turkom. Doszło do kolejnej wojny rosyjsko-tureckiej (1828–1829), a Księstwa Mołdawii i Wołoszczyzny znalazły się pod rosyjską okupacją (1828–1834) (s. 89 i n). Autor wskazuje też na osobę gubernatora: generała Pawła Kisielewa, który zarządzając Księstwami, wprowadził wiele zmian. Do najważniejszych należy zreorganizowanie i wprowadzenie w życie *Regulaminu organicznego*, systematyzującego układ trójpodziału władzy. Jak pisze Boia, był on „namiastką pierwszej konstytucji rumuńskiej” (s. 89). Stwierdza, co jest prawdą, że Rumuni „zachowali o nim [o Kisielewie – M.W.] dobre wspomnienie (jego imię nosi najelegantszy bulwar w Bukareszcie)” (s. 89). Kisielew 10 marca 1831 roku, podczas Nadzwyczajnego Zgromadzenia Narodowego, przedstawił założenia *Regulaminu*. Najważniejsze zmiany, które zamierzano wprowadzić, to szybka reforma administracji oraz „powołanie nowych instytucji odpowiadających nowej sytuacji państwa”⁸. Osobne zgromadzenia: Wołoszczyzny (1/13 lipca 1831) oraz Mołdawii (1/13 stycznia 1832), zatwierdziły tę ważną dla obu Księstw decyzję.

Patrząc z polskiej perspektywy na tę sytuację, można stwierdzić, że w latach po powstaniu listopadowym Księstwa otrzymały to, co w innych państwach Europy już funkcjonowało – czyli system monteskiuszowski, oparty na zasadzie trójpodziału władzy. Mimo że dotarł on nad Dîmbovițę z pewnym opóźnieniem, pozwolił na oddalenie się Księstw od Turcji. W najbliższym czasie to Rosja będzie podejmować próby uzyskania większych wpływów w Mołdawii i na Wołoszczyźnie.

Warto zwrócić uwagę, pogłębiając rozważania Autora, że wystąpienie Kisielewa było z wielką uwagą śledzone przez polską emigrację we Francji, głównie przez obóz skupiony już wówczas wokół księcia Adama J. Czartoryskiego, zwany *Hotelem Lambert*. Paradoxem bowiem było ogłoszenie po klęsce powstania listopadowego 14 lutego 1832 roku przez zaborcę ustawy znanej jako *Statut organiczny*. Obydwa dokumenty – zarówno *Regulamin*, jak i *Statut* – przygotowano w tej samej carskiej

⁸ Zob. m.in. M. Willaume, *Drogi do niepodległości. Polskie i rumuńskie koncepcje polityczne i ich realizacja w latach 1837–1849*, Warszawa–Łódź 1984, s. 19–20.

kancelarii⁹. Różnica polegała na tym, że w Księstwach Mołdawii i Wołoszczyzny na podstawie Regulaminu podjęto próbę skonstruowania nowych zasad rządzenia, a w Królestwie Polskim *Statut organiczny* stał się jedynie przykrywką dla znacznych zmian, szczególnie po śmierci cara Aleksandra I (1825).

Oczywiście L. Boia w swych rozważaniach o Rumunach oraz Księstwach Mołdawii i Wołoszczyzny w XIX stuleciu przedstawia obraz powstającej stopniowo struktury państwowej i podkreśla niezmiernie ważne dla społeczeństw pogranicza europejskiego dwa czynniki – „modernizację i ideologię narodową” (s. 96). Rumuni zwrócili się ku współczesnemu językowi warstw wyższych Europy, którym był wówczas język francuski. Boia ukazuje tu kolejny paradoks: Rumuni poznali go dzięki „okupacji rosyjskiej w latach 1828–1834”, co zachęciło młodzież wołoską i mołdawską do wyjazdów zagranicznych, głównie do Paryża. Nowy język oraz wysoka kultura Francuzów spowodowały – zdaniem autora – że „wielu Rumunów zyska dzięki niemu nową duszę” (s. 97). To bardzo trafna obserwacja, podobnie reagowali Polacy w czasach napoleońskich, a później ich dzieci czy wnuki już na emigracji, rozrzucony po całej Francji. Francja w owym czasie stawała się Mekką nie tylko dla artystów, ale też dla wszystkich, którzy zostali wygnani z ziemi ojczystej. Młodzi Rumuni wykształceni wówczas na Zachodzie: w Wiedniu, Berlinie czy Paryżu, wracali do kraju, by tutaj zmieniać swoje państwo, czuli się wręcz pionierami nowoczesności. W europejskich stolicach poznali różne systemy polityczne, a także polityczne przywileje klas średniej i wyższej. Studiując na uczelniach, zdobywali wiedzę, do której nie mieli dostępu u siebie. Wreszcie spotykali się tam z wolnymi obywatelami odwiedzanych krajów, poznawali demokratów i konserwatystów. Idee te przywieźli do Księstw w latach 40. XIX wieku. Wiemy, że wracali do kraju tym samym pociągiem, którym jechał książę A.J. Czartoryski. Prowadzili w drodze rozmowy o przyszłości. Książę Adam pozostał w Berlinie, a młodzi, dobrze wykształceni synowie bojarów udali się do Jassy i Bukaresztu. To między innymi oni przedstawili nowe pomysły polityczne czy gospodarcze. Słusznie zatem pisze Boia: „Dla Rumunów Francja to »miłość od pierwszego wejrzenia«, miłość wręcz obsesyjna, w której sidłach pozostawali przeszło przez wiek” (s. 96). Dalej wskazuje na ogromny wpływ Francuzów na rozwój XIX-wiecznej literatury, a wreszcie także architektury miejskiej, szczególnie w stolicy Księstw – Bukareszcie. Autor sam podkreśla, że jeszcze za bytności generała P. Kisielewa częściowo zmieniła się panorama Bukaresztu, który do tej pory był miastem w stylu wschodnim, dominowała w nim niska zabudowa. Później zaczął się on rozbudowywać, naśladując paryskie i wiedeńskie ulice, parki i budynki, co podkreśla B. Brzostek, który w rozdziale *Male Paryże* ukazuje meandry rozwoju między innymi stolicy Rumunii od rozrzuconych w całym mieście jedno- lub dwupiętrowych budynków (mahalale) przez nowe, wzorowane na paryskim i wiedeńskim stylu budowlę po styl neorumuński łączący styl klasztorów mołdawskich z architekturą ludową¹⁰.

⁹ Ibidem, s. 21–22.

¹⁰ Zob. Błażeja Brzostka z IH UW, *Paryże innej Europy, Warszawa i Bukareszt, XIX i XX wiek*, Warszawa 2015. L. Boia, *Dlaczego Rumunia jest inna?*, s. 100, 135–136.

Interesujące dla historyka zajmującego się XIX wiekiem jest ukazanie przez autora kształtowania się rodzimego języka, pod wpływem języka francuskiego, stopniowo odchodzącego od słowiańskiego i tureckiego. Cyrylica funkcjonowała do reform 1860 roku, gdy zdecydowano o wprowadzeniu alfabetu łacińskiego. To była prawdziwa rewolucja pośród rumuńskiej klasy wyższej, ale i ona przecież używała języka francuskiego (zob. s. 97 n.).

Warto także zwrócić uwagę, jak L. Boia przybliży czytelnikowi mniej zorientowanemu w dziejach Księstw dyskusję rodzimych historyków, którzy w drugiej połowie XIX wieku podjęli studia nad przeszłością społeczeństwa i obu Księstw, przede wszystkim nad językiem. Autor przywołuje badania z końca XIX stulecia, zwłaszcza Bogdana Petriceicu Hasdeu, nad etymologią języka rumuńskiego. Wyjaśnia złożoność języka i pisze, że „rumuński jest z pewnością najoryginalniejszym językiem romańskim” (s. 61).

Ta rozprawa opublikowana w Londynie w 2001 roku pod tytułem *Borderland of Europe* nie tylko pozwala czytelnikowi zapoznać się z rozwojem państwowości rumuńskiej, ale także ukazuje kolejne etapy przemian politycznych, społecznych i kulturalnych w Księstwach Mołdawii i Wołoszczyzny, które w drugiej połowie XIX stulecia pozwoliły dołączyć do grupy średnich państw europejskich, z monarchą i parlamentem, własną konstytucją oraz armią.

Druga część omawianej książki – to skok do XX wieku i to stąd, co sygnalizuje Autor, wziął się tytuł całości, czyli *Dlaczego Rumunia jest inna?* Boia charakteryzuje położenie polityczne i gospodarcze Rumunii od XIX do początku XX wieku. Po I wojnie światowej uzyskała ona znaczną część Siedmiogrodu, stąd też w latach międzywojennych nierzadko używano terminu Wielka Rumunia. Autor wskazuje, że ze względu na obszar stała się jednym z większych państw europejskich, ale pod względem rozwoju gospodarczego pozostawała na jednym z ostatnich miejsc (s. 419–421). Myślę, że należało wyjaśnić głębiej te zmiany terytorialne, które objęły całą Europę Środkowo-Wschodnią po I wojnie światowej. Były prostym rezultatem założeń przedstawionych 8 stycznia 1918 roku przez prezydenta USA W. Wilsona. Pozwolę sobie przypomnieć art. 11 orędzia: „Rumunia, Serbia i Czarnogóra odzyskają utraczone w czasie wojny terytoria, Serbii zostanie przyznany wolny dostęp do morza, stosunki między różnymi państwami bałkańskimi muszą być oparte na przyjaciel-skich porozumieniach, uwzględniających linie podziału wspólnot i narodowości”. Siedmiogród zatem został uznany za część terytorium Rumunii, w związku z tezą Wilsona o państwach narodowych, zakładającą łączenie narodowości, a nie ich dzielenie. Ten trudny problem Boia przedstawił, uznając, iż Rumunia w nowej sytuacji stała się państwem „i narodowym, i wielonarodowym” (s. 419–420). Wskazał jednak także na wykładnię rumuńskich historyków, którzy – jak pisze – „zdecydowali, że Wielka Rumunia była **jednolitym państwem narodowym**” (s. 418). Taka koncepcja była często spotykana po II wojnie światowej w państwach komunistycznych, gdzie nie uznawano mniejszości narodowych.

W wielkim skrócie Boia ukazuje rozwój gospodarczy Rumunii, zmiany w polityce zagranicznej w latach międzywojennych: od sojuszu z Francją przez sojusz

z hitlerowskimi Niemcami podczas II wojny światowej (1941) po rozbudowanie systemu komunistycznego w okresie powojennym.

Autor szkicuje zmiany polityczne i gospodarcze, zachodzące w Rumunii komunistycznej. Miało to być swego rodzaju rozliczenie ostatniego etapu „pogłębiania” komunizmu w Rumunii przez Ceaușescu i jego podwładnych. Miejscami widać zaangażowanie autora w komentowaniu gwałtownych przemian po upadku Ceaușescu. Boia wraca także do czasów dawniejszych, pisząc między innymi: „Bukareszt”, „mały Paryż”, choć raczej za sprawą architektonicznego bałaganu jest to anty-Paryż. I może właśnie autentyczną marką Rumunii jest to, że takowej nie posiada (s. 454)”. Z tych stwierdzeń przebija rozgoryczenie Boi brakiem pozytywnych rezultatów po przystąpieniu Rumunii do Unii Europejskiej. Kończy tę pełną emocji część stwierdzeniem: „zaczniemy oddzielać wreszcie przeciętność i oszustwo wartości” (s. 468).

Niestety, nie zrozumiałam finezyjności autora, który twierdzi, że jego kraj „upiera się, by być **innym**” (s. 467). W XIX wieku rozwijał się podobnie jak jego sąsiedzi: była to monarchia z własnym rządem i parlamentem, po I wojnie światowej – republika parlamentarna z licznymi partiami politycznymi, a po II wojnie światowej – państwo bloku komunistycznego, obok Jugosławii najmniej poddające się dyktawom z Moskwy. Społeczeństwo po obaleniu dyktatury Ceaușescu wydawało się nieco zagubione, ale też zostało uwolnione od nieludzkich nakazów, np. oszczędności (brak prądu o określonych porach, tankowanie benzyny wg numerów rejestracyjnych samochodów, wyłączanie światła itp.; nie wspominam o niemal pustych sklepach – tak też było przecież u schyłku rządów E. Gierka, gdy mieliśmy miesięczne kartki na wykup określonej ilości produktów niezbędnych do życia!).

Myślę, że ta „inność” jest *sama w sobie*, bo przecież nie wspomina Autor o „inności” „odrębności” od *kogoś, czegoś*, nie dokonuje zatem porównań z innymi sąsiadującymi narodami. Uważam więc, że użycie tej frazy może sprowadzić czytelnika na manowce, gdy owej „inności” zacznie doszukiwać się w pierwszej części książki.

Nie zmienia to wartości omawianej publikacji, która przybliży czytelnikowi wiedzę o państwie i narodzie; narodzie, który tworzył je etapami – od starożytności po czasy nam współczesne.

Małgorzata-Julia Willaume